Rok III.

WIARUS.

Nr. 27.

Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Rozdrażewski** w Poznaniu.

Listy nadsełać należy **franco** pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“ w Poznaniu.

Rękopisma użyte czy nieużyte niszczą się.

Wiarus wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow.) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya w Poznaniu, przy placu Wilelmowskim nr. 15.

9 marca: Franciszki wdowy.
10 marca: 40 męczen.

Wtorek dnia 9 marca 1875.

Wschód słońca o godz. 6 min. 30 rano.
Zachód o godz. 5 min. 53 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2. **Dla Austryi** kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Budować — nie ratować!

Donosiliśmy już czytelnikom, że minister oświecenia wniósł do sejmu projekt do prawa, które orzec ma, że rząd przestaje kościołowi katolickiemu wypłacać wszelkie „zapomogi.“ Biskupi, kanonicy itd. pozbawieni zostaną pensyi, kościoły i instytucye kościelne wszelkich dochodów rządowych.

Przewidywaliśmy, że encyklika papiezka i oświadczenie biskupów wywoła ze strony rządu srogi odwet. I otóż go mamy. Wręcz powiadają, że projekt do prawa tego jest skutkiem ostatnich oświadczeń Ojca św. i biskupów.

Jedno z tutejszych pism kościelnych donosząc czytelnikom swym o tym nowym ciosie, powiada:

„Już teraz muszą upaść iluzye téj małéj liczby katolików, którzy sobie wyobrażali, że jest sposób ochronienia czegoś i osłonienia czegoś i że jakieś „drogi wyjścia“ istnieją.“

Ponieważ my pierwsi publicznie odezwaliśmy się za „drogami wyjścia“, niech nam wolno będzie przypuszczać, że i do nas słowa te są wystósowane.

Rzeczywiście przyznajemy, że dziś już niema „drogi wyjścia“ — pozostała tylko jedna droga — w przepaść zatracenia! A na drogę tę powiedli sprawę owi politycy kościelni, którzy nie tylko w duchownych ale i świeckich sprawach wszelkich chcieliby nam przewodzić a umieją tradycyjnie bałamucone umysły utrzymywać w zaczarowanem kole swych jedynie pojęć.

Niema drogi wyjścia! zaiste i my to widzimy, spełniają się na nas losy wszelkiéj ślepoty i niedołęztwa. Zwyciężyła polityka strachu przed rozumem. Nie chcemy być narodem, tylko bractwem kościelnem.

„Bez serc bez ducha, tu szkieletów ludy“ — zaiste zawołać nad nami, gdzie najrozumniejsi tylko narzekać i cierpieć umieją, a co najwyżéj twierdzić, że z założonemi rękoma czekać trzeba zmiłowania Bożego.

My jednak wam nie zawtórujemy i w téj oto rozpaczliwéj chwili. Niema dróg wyjścia dla was, powtarzamy, dla biednego kościoła, dla biednego duchowieństwa naszego. Przegrano je swywolnie, na jednę stawiając kartę. Nam ginąć nie wolno wspólnie z wami, my o sobie radzić musimy.

Walka ta się ukończy prawdopodobnie nawet z tryumfem dla kościoła; ale z naszymi polskimi dostojnikami kościoła, z polskiemi jego instytucyami i nieledwie z całem duchowieństwem polskiem, pożegnajmy się tymczasem. Najśmielsze życzenia wszystkich wrogów naszych, iszczą się z wielkiem przyczynieniem z naszéj strony. Przyspieszyliśmy upadek polskiego kościoła i duchowieństwa, jak tylko było można najbardziéj.

Za prawem tem o zatrzymaniu dochodów kościoła, pójdą wkrótce inne, które dokonają reszty.

Po prawie tem widać, że już teraz nie ulękną się żadnego środka. Jest to bowiem prawo zgoła rewolucyjne, wywracające wszelki porządek rzeczy.

Brać komuś to, czego mu się nie nadało, ale co się jemu należy jako przyznana reszta z zabranéj własności, to zaiste krok śmielszy nad wszystko. Można urzędnikowi powstrzymać pensyą, którą mu się wyznaczyło, ale nie można wedle słuszności zabierać komuś; naprzód majątek a następnie i ofiarowane za to odczepne. A jednak to się stać ma. Majątki kościelne zabrano, teraz powstrzymać mają wieczystą spłatę tego zaboru.

Nie dosyć na tem, prawo to trąci socyalizmem. Jest tam paragraf, który prawie orzeka, że prywatni dłużnicy kościoła zwolnieni są z opłat wszelkich i urząd ich przymuszać nie będzie, aby się uiszczali kościołowi i duchownym, póki nad nimi srogość prawa onego wisi. Nie jestże to uprawienie bezprawia? A zarazem nie jestże to punkt z którego się kiedyś wysnują tysiączne uciemiężenia ludzi szlachetnych, którzy z wolności opłat korzystać nie będą? Jesteśmy przekonani, że po trzech latach, kiedy prawo to zniesionem zostanie, ściągać będą przez egzekucyą z wszystkich jeszcze raz to, co „nieprawnie“ kościołom lub duchownym dobrowolnie się popłaci.

Zwracamy na ten punkt uwagę posłów naszych. A jeżeli prawo to tak rozumieć należy, że duchowni itd. należytości swych sądownie dochodzić będą mogli od dłużników, to zważmy, ile na tem ucierpi godność stanowiska duchownego.

Przychodzimy teraz do konkluzyi. W czasach tak ciężkich jak dzisiejsze, mniéj niż kiedykolwiek bałamucić się trzeba marzeniami. Zawsze to my przypuszczaliśmy, że niepodobno, aby tak zostać miało, a — zawsze było coraz gorzéj. Zostawmy więc na uboczu pytanie, czy będzie lepiéj czy gorzej i kiedy to nastąpi, a bierzmy rzeczy jak są: tracimy filar duchowieństwa polskiego. Za kilka lat, gdy jedni wymrą, drudzy przez okoliczności i przewodników popchnięci zostaną na drogę wygnania, inni się zdemoralizują — już rzadki będzie u nas kapłan polski, czujący się obywatelem polskim.

Dawniéj się obawiano, że po wydziedziczeniu szlachty, zostanie tylko chłop i ksiądz, dziś jest rzeczą pewną, że właśnie duchowny stan polski najrychléj zmarnieje, stan ten na który z wygody najcięższe zwalaliśmy obowiązki utrzymywania polskości między ludem. To rzecz księdza, mówiono; otoż tego księdza nie będzie — więc o tem pamiętajmy, że to rzecz nasza, a resztki patryotycznego duchowieństwa nie odmówią nam téj ostatniéj przysługi, żeby wspólnie z całem światlejszem obywatelstwem świeckiem, zamiast zgubnego fanatyzmu, budzić w ludzie samowiedzę i samopoczucie narodowe.

To jest nasze ostatnie słowo, które tylekroć powtarzaliśmy, i za którem idąc, torujemy drogę przez głogi i ciernia, pojęciu polskiemu, osieroconemu z wpływów przyjaznego, a narażonemu na wpływy przyszłego nieprzyjaznego duchowieństwa niemieckiego, jakie nas prędzéj czy późniéj zaleje.

Ratować niema co, — trzeba zaraz na nowo

ROZMAITOŚCI.

W wagonie. Na kolei idącéj z Paryża do Marsylii, odbył się straszny dramat, który przeraził wszystkich podróżnych.

Niedawno temu p. Irano de Bouchoni, urzędnik z Tarascon, członek jednéj z najznakomitszych rodzin z tamtych stron, w towarzystwie siostry żony panny Reynaud de la Barere wsiadł do wagonu drugiéj klasy w Tarascon, w zamiarze udania się do Aubagne.

W tymże samym czasie jakiś człowiek mogący mieć około dwudziestu pięciu lat niskiego wzrostu, barczysty, porządnie ubrany, ale bardzo nieobiecującéj fizyonomii, zabrał miejsce w tymże samym wagonie, zatrzasnąwszy silnie drzwi za sobą.

Panu de Bonchoni i jego siostrze nie podobało się to towarzystwo, wyszli więc z tego wagonu, żeby przejść do innego. Nieznajomy poszedł za nimi, podróżni wyszli znowu, nieznajomy uczynił to samo. Podobna taktyka po trzykroć wznawiana, skłoniła p. Bouchoni do odwołania się do nadkonduktora prowadzącego pociąg.

— Ale ja mam prawo usiąść, gdzie mi się podoba, odpowiedział bezczelnie podejrzany natręt. Zapłaciłem za miejsce i mogę sobie wybierać wagon.

Przekonano się późniéj, że kłamał, był bowiem posiadaczem biletu trzeciéj klasy z Avignon do Nimes i powinien był zatrzymać się w Tarascon i wsiąść do innego pociągu. Ale wobec pewności siebie, jaką okazywał, nadkonduktor nie pomyślał o sprawdzeniu biletu.

Pozwolono mu więc wsiąść z p. Bouchonim.

Zaledwie pociąg ruszył z miejsca, nieznajomy powstawszy nagle, wydobył z kieszeni małą flaszeczkę i podając pannie Raynaud, rzekł tonem rozkazującym: „Pij!“

Panna Raynaud wydała okrzyk trwogi i cofnęła się w kąt wagonu... Wtedy nieznajomy rzucając flaszeczkę przez okno, pochwycił łańcuszek od zegarka panny Reynaud i pociągnął ją ku sobie.

Oniemiała z trwogi panna Reynaud, otworzyła drzwiczki i chciała wskoczyć na stopień, ale straciła równowagę i uczepiła się drzwi.

Korzystając z tego napastnik, pochwycił ją znowu. P. Bouchoni, który podczas téj sceny, odgrywającéj się z szybkością błyskawicy, nie miał nawet czasu wystąpić z obroną, rzucił się na mordercę i usiłował go powstrzymać.

Panna Reynaud tymczasem nieprzytomna z przestrachem zostawiwszy łańcuszek w rękach napastnika, uciekała po stopniach wzdłuż pociągu, wybijając szyby, kalecząc sobie ręce odłamkami szkła i krzykami strasząc podróżnych. Ale napastnik nierównie silniejszy op p. Bouchoni, wyrzucił przez okno ukradziony łańcuszek i schwycił za gardło urzędnika.

P. Bouchoni mimo słabszéj kompleksyi fizycznéj bronił się jak mógł, ale nareszcie został powalony a morderca przygniotłszy mu kolanami piersi, odebrał mu najprzód zegarek, potem pugilares a następnie zaczął dusić swoją ofiarę.

Tymczasem na krzyki podróżnych, którzy widzieli przechodzącą około wagonu kobietę jak obłąkaną z pokrwawionemi rękami, nadkonduktor kazał wstrzymać pociąg, który stanął na pięćset metrów od Arles.

Stało się to w sam czas, bo p. Bouchoni bliskim był wydania ostatniego tchnienia.

Służba przybiegła do wskazanego oddziału, ale morderca otworzywszy drzwiczki uderzeniem nogi wepchnął w głąb wagonu ciało swéj ofiary i stłumionym głosem zawołał: „Zamorduję pierwszego, kto się zbliży.

Pomimo téj groźby służba kolejowa co raz bliżéj przystępowała do wagonu. Wtedy zabójca ze wściekłością raz jeszcze kopnął nogą leżącego p. Bouchoni i wyskoczył z wagonu, upadłszy twarzą na ziemię.

Służba rzuciła się na niego, zabójca powstał z niezmierną siłą, popchnął i przewrócił konduktora pociągu i dwóch robotników, którzy go schwycili i wyrwał się z ich rąk. Żołnierz 4 pułku strzelców konnych konsystujących w Tarascon pochwycił go na nowo i trzymał pomimo zażartych uderzeń, jakich nie szczędził napastnik w uda i w brzuch. Zabójca jak dziki zwierz zmiażdżył mu palec w zębach.

Żołnierz zmuszony puścić napastnika, podniósł z ziemi kamień i zadał mu w głowę cios, który go ogłuszył. Związano zbójcę i przywieziono do Arles i uratowaną równocześnie jego zemdloną ofiarę.

Późniéj sprowadzono go do Tarascon w kajdanach na wózku pod ekskortą żandarmów zbrojnych w rewolwery.

Przybywszy do więzienia, nie chciał wyjawić swego nazwiska, dzięki jednakże pozostawionym przez zabójcę rzeczom na dworcu kolei, odkryto,

budować, na podstawie polskiéj, narodowéj a nie kościelnéj, która już nie do nas należy. Boga zatrzymamy w sercu, kościoły zawojuje niemczyzna.

---

* **Walne zebranie** tutejszéj Spółki pożyczkowéj odbyło się wczoraj wieczorem w obec bardzo licznego udziału członków.

Posiedzenie zagaił prezes Rady nadzorczéj, prof. Szafarkiewicz, poczem przystąpiono do wyboru przewodniczącego. Wybrano posła Kantaka 183 głosami przeciw 103, które padły na dr. Jarnatowskiego.

Przewodniczący odczytuje porządek dzienny i powołuje na sekretarzy pp. Thiela i Kuczkowskiego, poczem podskarbi p. Pfitzner odczytuje sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok 1874. Ze sprawozdania tego wynika, że Spółka miała ogółem strat przeszło 28,000 tal. i to głównie na wekslach i papierach publicznych.

Jeden z członków Rady nadzorczéj objaśnia bliżéj te straty i podaje następny wykaz statystyczny 23,661 tal. 22 sgr. strat na wekslach, przez komisyą rewizyjną sporządzony. Komisya rzeczona podzieliła weksle na trzy klasy; do pierwszéj policzyła takie, na których żadnéj straty obawiać się nie potrzeba.

Na straty w drugiéj klasie, przyjęte na 50% czyli połowę złożyli się:

1. a) Kupcy	237 tal.	15 sgr.
b) W konkursie	125 „	—
2. Przemysłowcy	2,157 „	15 „
3. Włościanie	1,398 „	15 „
4. Hipoteki	275 „	—
razem	4,193 tal.	15 sgr.

Na trzecią klasę weksli (zupełnie przepadłych) złożyli się:

1. a) Kupcy	1,400 tal.	— sgr.
b) W konkursie	7,788 „	6 „
2. Przemysłowcy	4,318 „	26 „
3. Włościanie	1,833 „	—
4. Hipoteki	3,488 „	—
5. Fałszowane weksle	640 „	5 „
razem	19,468 tal.	7 sgr.

Na pokrycie strat potrzeba, podług rzeczonego sprawozdania, prócz funduszu rezerwowego odciągnąć ze składek 17,069 tal. 20 sgr.

Następnie cała Rada nadzorcza i członek dyrekcyi podskarbi p. Pfitzner, składają urzędowanie, tymczasowo przecież, tj. aż do wyboru nowych członków w ich miejsce, czynności swe daléj pełnić będą.

Nad przedłożonym zgromadzeniu bilansem obszerna wywiązała się dyskusya. Mówcy wszyscy byli tego zdania, że Spółka jest pożyteczną instytucyą i jako taka daléj istnieć powinna. Większość była za tem, że do dalszego istnienia Towarzystwa jest koniecznem, aby 30% odpisać z udziałów członków, a to w celu, żeby Spółka raz na czysto stanęła. Niektórzy członkowie tylko byli przeciwnego zdania.

P. Krajewicz szczególnie przemawiał przeciwko odpisaniu 30% z udziałów, wychodząc z tego stanowiska, że postępowanie takie byłoby z krzywdą biednych rzemieślników, którzy wszystkie swe oszczędności, bynajmniéj nie w chęci spekulacyi, Towarzystwu oddali. Natomiast proponuje mówca, aby na pokrycie strat, o ile fundusz rezerwowy nie starczy, pociągnąć do opowiedzialności członków Zarządu i Rady nadzorczéj, którym za winę przypisuje, że gdy straty Spółki dawnych już lat sięgają, dotąd stan smutny finansowego położenia Towarzystwa taili i owszem na walnych zebraniach wszystko w jak najlepszem przedstawiali świetle Komisyi rewizyjnéj radzi jak najobszerniejszą dać plenipotencyą, aby w razie potrzeby nawet Zarząd i Radę nadzorczą zaskarżyć mogła. P. Krajewicza popierali gorąco pp. Śmieszek i dr. Szymański.

Przeciwko obwinianiu Zarządu i Rady nadzorczej już naprzód, zanim komisya rewizyjna orzeknie, kto winien, większość zgromadzenia stanowczo się oświadczyła.

Z obszernéj nad bilansem dyskusyi jeden tylko wywiązał się wniosek, który postawił p. Dobrowolski, następnéj treści:

1. Walne zebranie przyjmuje odpisanie strat bilansem wykazanych, tj. na cały fundusz rezerwowy, fundusz Chlebowskiego i 17,069 tal. 20 sgr. czyli 30% z udziałów członków.

2) Walne zebranie zanim udzieli pokwitowanie Zarządowi, wybiera komisyą rewizyjną ad hoc z pięciu osób, któréj zadaniem ma być:

a) Zbadać, czy pretensye podane w bilansie przez Radę nadzorczą za pewne, są takiemi.

b) Zbadać i wykazać szczegółowo, czy i na kim ciężý rzeczywista wina strat poniesionych.

c) Podać sposoby, jakieby po zbadaniu stanu Spółki zdawały się komisyi za stósowne dla uniknięcia w przyszłości podobnych wypadków.

3) Komisya będzie wynagrodzoną za swą pracę po $1\frac{1}{2}$ tal. za posiedzenie od osoby.

4) Po ukończeniu prac komisyi żąda nadzwyczajnego W. zebrania, na którem komisya zda referat i nastąpi wybór członka dyrekcyi w miejsce podskarbiego.

Do wniosku tego postawiono 2 poprawki:

1) Poprawka dra Au:

Aby co do funduszu Chlebowskiego zawieszono decyzyą aż do wysłuchania sprawozdania wybrać się mającéj nadzwyczajnéj komisyi rewizyjnéj, któréj zaleca się porozumienie z fundatorem.

2) Poprawka p. Krajewicza:

Upoważnia się komisya do dobrania sobie na koszt Towarzystwa 2 lub 3 ludzi fachowych w celu zrewidowania kasy.

Wniosek cały wraz z obydwiema poprawkami przyjęto.

Do komisyi rewizyjnéj wybrano następnych panów: 1) dra Rakowicza 176 głosami, 2) Hochbergera 144, Feliksa Rakowskiego 116, dra Jarnatowskiego 116 i Teodora Aua 77 głosami.

Z powodu spóźnionéj pory nad zmianą statutów wcale nie obradowano i o $2\frac{1}{4}$ godzinie w nocy przewodniczący, ogłosiwszy rezultat wyborów, posiedzenie zamknął.

Kółka Włościańskie.

(Ciąg dalszy).

Kółko rolnicze w Kołdrąbiu.

Kółko rólnicze włościańskie w Kołdrąbiu liczy 34 członków w większéj części możniejszych włościan z parafii, kilku urzędników gospodarczych i miejscowego proboszcza. Zarząd Towarzystwa stanowią pp. Jordan, Matecki, Kranc, Iłowiecki i Magowski. Kółko to założone w kwietniu r. z. odbywa według statutów miesięczne swe posiedzenia i wprawdzie w ostatnią niedzielę każdego miesiąca we dworze w Kołdrąbiu. Czynności Kółka wpisują się w osobnéj na ten cel księdze. Dawniejszy dziedzic Kołdrąbia p. A. Zawadzki ofiarował nowo utworzonemu Towarzystwu lokal do posiedzeń; tak samo następca jego p. Bronisz gościnny Towarzystwu daje przytułek, za co tym panom Kółko włościańskie swoję wdzięczność wyraża.

Kółko włościańskie tutejsze utrzymuje: 4 eksemplarze „Gospodarza,“ prócz tego dostarcza jeden z członków dla Towarzystwa „Ziemianina.“ Biblioteka Kółka dotychczas szczupła, bo tylko kilkanaście książek treści gospodarczéj w większéj części przez p. Patrona ofiarowanych obejmująca.

Fundusze Kółka wynoszą obecnie około 20 tal., które na abonowanie pism i na zakupienie nasion przeznaczone będą.

Posiedzeń odbyło Kółko włościańskie w r. b. dziewięć, na których w ustnych wykładach i po gawędkach następujące rozbierano kwestye:

1. O mierzwie miał wykład jeden z członków według Rosenberga Lipińskiego.
2. O rozmaitych sposobach sadzenia kartofli, sadzenia buraków i marchwi. Rozdano pomiędzy członków kartofle daberskie, Early Rosa i Calico celem zrobienia próby, o czem odbiorcy póżniéj zdawali sprawozdanie. Zakupiono małą ilość nasienia buraków i marchwi dla członków nieświadomych ze sprowadzaniem takowych.
3. Rozprawa o centralizacyi Kółek włościańskich; wybór delegata na Walne zebranie zjednoczonych Kółek włościańskich. Na tem samem posiedzeniu mówiono o ważności wystawy rólniczéj i delegowano jednego z członków na wystawę Toruńską. Delegowani ci zdali następnie sprawozdanie. Przewodniczący doręczył kasyerowi nadesłane przez Patrona karty legitymacyjne celem wypełnienia i rozdawania pomiędzy członków.
4. Mówiono o uprawie roli pod ózminę, o siewie ózminy, o murzonce w przenicy i o środkach zaradczych przeciw takowéj.
5. Kwestya niesienia pomocy członkom w razie nieszczęścia przez ogień, wicher lub

---

że zabójca nazywa się Józef Suzan i ma lat 26.
„Kur. War.“

Konkurs drukarski. W Waszyngtonie odbędzie się wkrótce konkurs, budzący żywe zajęcie pomiędzy wszystkiemi drukarzami i zecerami w tem mieście. Dziesięciu do dwunastu zecerów mają tam ubiegać się o pierwszeństwo w składaniu czcionek. Dla zwycięzców przeznaczone są dwa winkielaki: złoty i srebrny; nagrody te otrzymają ci ze współpracowników, którzy w pewnym oznaczonym czasie złożą najwięcéj czcionek. Przytem ma być zwrócona uwaga na prawidłowe składanie; wielka ilość omyłek druku będzie przeszkodą do otrzymania nagrody. Dotychczas zapisały się osoby zdolne złożyć około 1,600 liter na godzinę. Wybrano dla tych zapasów drobny druk zwany „nonpareil.“

Przebiegła złodziejka. Konstancya Ptaszkiewicz, 30-letnia mniéj więcéj kobieta, za przedmiot wyzyskiwania obrała sobie stróży warszawskich, znając widocznie ich łatwowierność. Odwiedzała ich ona zamawiając się zwykle o jakiego znajomego Jana lub Piotra.

Natrafiwszy na inne imię, nie zrażała się tem wcale, lecz wypytywała stróża, z których stron pochodzi. Odpowiadała zawsze, że te strony zna doskonale i tym sposobem wchodziła w gawędę, którą zakończała zwykle przyobiecaniem jakiego dobrego miejsca i poczęstunkiem wódką.

Że stróże warszawcy lubią bardzo ten rozgrzewający napój, o tem Ptaszkiewiczowa dobrze wiedzieć musiała. Dla pewności jednak skutku aprawiała wódkę tonderą, która jest jednym ze silnych gatunków trucizn.

Po wypiciu takiéj wódki każdy z poczęstowanych bardzo prędko przytomność tracił i nie wiedział, co się koło niego dzieje.

Wtedy Ptaszkiewiczowa gospodarowała w mieszkaniu stróża jak w swojem własnem.

Tym sposobem zaopatrzyła się w różne przedmioty, jak: chustki, salopę, cukierniczkę, pierścionek a nawet i gotówkę.

Na jednéj z takich wypraw Ptaszkiewiczowa przytrzymaną została. Znaleziono u niéj w mieszkaniu wyżéj przytoczone rzeczy a także i zapas wódki, chemiczna analiza któréj wykazała istnienie w niéj tondery, trucizny, chociaż niezbyt silnéj, w każdym jednak razie szkodliwéj. Pomimo zaprzeczenia czynu przekonaną ona została zeznaniami licznych poszkodowanych i świadków. Ze względu zaś, że Ptaszkiewiczowa oprócz kradzieży, nastawała jeszcze na życie i zdrowie swych ofiar, sąd skazał ją na 4 lata domu roboczego, ze wszystkiemi skutkami téj kary.

Pożyczane obrączki. W ostatnią niedzielę upłynionego karnawału, obrzędowi ślubnemu odbytemu w kościele Panny Maryi w Warszawie, towarzyszyło szczególne zdarzenie.

Oczekując na oznaczoną godzinę ślubu, państwo młodzi znajdowali się w zakrystyi. Nagle narzeczony znika.

Kapłan o godzinie oznaczonéj wyszedł przed ołtarz, jak zwykle nieproszeni świadkowie formują szpaler dla orszaku ślubnego — odzywają się organy — a narzeczona mdleje rozżalona zniknięciem pana młodego.

Już inna para miała stanąć przed ołtarzem, gdy nareszcie przybiega narzeczony strudzony i widocznie pomięszany.

Nie było czasu do objaśnień. Przystąpiono do ołtarza, odbyto ślub i odjechano do domu.

Kobiety wychodząc z kościoła szeptały to i owo, jak to zwykle kobiety. Młody zaś mąż w powrocie do domu rodziców objaśnił swéj małżonce, że przyczyna oddalenia się jego, było zapomnienie wzięcia z domu ślubnych obrączek. Nic więc nie niepokoiło już chwilowo zasmuconéj młodéj żony. Zabawa weselna szła ochoczo.

Wszakże jedna z najserdeczniejszych przyjaciołek, odezwała się tajemniczo do panny młodéj:

— Niewierz w prognostyki moja droga, to się każdemu zdarzyć może, chociaż ci się przyznam, że nieradabym aby mnie spotkało coś podobnego.

— Jakto? spytała ciekawie nowozamężna.

— Niby nie wiesz ile to twój mąż miał kłopotu.

— A tak, zapomniał zabrać obrączek.

— Chyba żartujesz — przecież wszyscy już wiedzą...

— Co wiedzą?

— Więc przed tobą jak widać, ukrywają prawdę, ale czy dziś czy jutro wiedzieć ją będziesz. Powiem ci więc (jak na dziś, w sekrecie), że twoja starsza druchna zgubiła obrączki i ślub brałaś w pożyczanych dodała z naciskiem.

Na tę nowinę pobladła panna młoda, zdarzają się bowiem chwile, w których w złe czy dobre prognostyki radzi więcéj wierzymy niż kiedy bądź indziéj.

Przekonano ją jednak, że jedynie przysięga małżonków oparta na wzajemnéj miłości stanowi przyszłość pomyślną, obrączki zaś są tylko zewnętrzną formą obrzędu.

---

grad w ten sposób została załatwioną, iż się członkowie według możności zobowiązali dopomagać poszkodowanemu.
6. O sposobach tępienia robaków w rzepiu i oźminie.
7. O utrzymaniu inwentarza na zimowéj paszy przy tegorocznym niedostatku siana i jarzyn. Członkowie uchwalili zakupno hurtowne soli bydlęcéj ze salin i wybrali na ten cel komisyą z dwóch członków; ci panowie zakupili w Inowrocławiu 300 cent. soli bydlęcéj po 8 sgr. centnar na miejscu, tak iż ze sprowadzką kosztował centnar soli 10 sgr.; z téj soli pobrali gospodarze po 5—10 cent.
8. O gipsie, o korzyściach gipsowania mierzwy i roślin strączkowych, mianowicie koniczyn, lucerny, grochu itd. Przewodniczący oznajmił członkom, iż właściciel kopalni gipsu w Wapnie cenę gipsu dla członków Kółka włościańskiego w Kołdrębiu o 6 fen. na centnarze zniżyć raczył.
9. O kasie prowincyonalnéj zasiłkowéj jako najdogodniejszéj instytucyi kredytowéj dla mniejszych własności.

Udział członków w zebraniach nie był tyle pomyślnym ileby się tego spodziewać można. Tutejsze Kółko włościańskie ma kilkunastu członków, którzy z zajęciem i zamiłowaniem do Towarzystwa należą, są to gospodarze z odpowiedniem wykształceniem i obywatelskiem poczuciem, którzy społeczeństwu z korzyścią w przyszłości służyć będą.

NB. Trzy posiedzenia nie odbyły się i to: jedno z powodu nagłéj śmierci pewnéj osoby we dworze w Kołdrąbiu w kwietniu r. b., drugie z powodu zebrania zjednoczonych Kółek włościańskich w czerwcu, trzecie z powodu rychłego nabożeństwa w kościele parafialnym.

(podp.) Franciszek Jordan.

Kółko rolnicze w Konojedzie.

Towarzystwo rólnicze w Konojedzie, założone 2 czerwca 1867 r. odbywa swe posiedzenia regularnie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca po nieszporach o 3 godzinie w domu dominialnym.

Zarząd jego stanowi: Pan Kazimierz Nieży chowski z Granówka, jako prezes. Ks. S. Tomicki, proboszcz z Konojadu, jako zastępca prezesa. Pan Fran. Ksaw. Speichert z Konojadu, jako sekretarz. Narożny, sołtys z Kamieńca, zastępca sekretarza. Tomasz Konieczka, sołtys z Konojadu, jako kasyer i bibliotekerz.

Biblioteka Towarzystwa składa się z różnych pism czasowych i przeszło stu tomów dzieł treści gospodarskiéj: Towarzystwo zapisuje 4 egzemplarze „Gospodarza."

Na posiedzeniach czytano rozprawy, rozmawiano wiele o ulepszeniu gospodarstwa, o zrobionych doświadczeniach, — zapisywano wspólnie drzewo, węgle, sól, rozmaite zboża do siewu, a nawet i perki z Ameryki; i wygrywano losem zakupione przedmioty z kasy Towarzystwa.

Członków liczy Towarzystwo 30.

Stan kasy:

1. Remanent z r. 1873	6 tal.	14 sgr.	6 fen.
2. Składek członków wpłynęło r. 1874	14 „	25 „	—
3. Z reszty z r. 1873	12 „	14 „	—
razem	33 tal.	23 sgr.	6

Wydano:

1. Za pisma czasowe	16 tal.	4 sgr.	8 fen.
2. Porto	—	6 „	—
3. Za oprawę książek protokółowych	—	20 „	—
4. Za książki	1 „	—	—
5. Za przedmioty do wylosowania	11 „	29 „	3 „
razem	29 tal.	29 sgr.	11 fen.
Pozostaje w kasie remanentu na r. 1875	3 tal.	23 sgr.	7 fen.

(podp.) Ks. Tomicki.

*** Szkoła.** W budżetowéj komisyi sejmu pruskiego zrobił jeden z deputowanych wniosek o zawezwanie rządu, ażeby się postarał o to, iżby nauczyciele elementarni w 6 wschodnich prowincyach, mianowicie zaś w obrębie W. Ks. Poznańskiego, ile możności równo zostali uposażeni. Wnioskodawca wniosek swój motywował tem, że nauczyciele elementarni W. Ks. Poznańskiego o blizko 100 talarów gorzéj są płatni niż w Szlązku; daléj, że pensyą 250 do 300 tal. pobiera w Szlązku 2342 nauczycieli, podczas gdy w Księstwie tylko 39; wreszcie, że pensyą normalną 180 tal. obok wolnego pomieszkania i opału nauczyciel elementarny na wsi rzadko dostaje, w miastach zaś rzadko więcéj.

W skutek złego uposażenia panuje wielki brak nauczycieli w Księstwie Poznańskiem. I tak w roku zeszłym było tam opróżnionych 234 posad nauczycieli elementarnych, a w czasie od r. 1870 do 1874 zmiana osób na tychże posadach powtórzyła się 960 razy, tak że niektóre szkoły w przeciągu roku 3 razy nauczyciela zmieniały.

Na to komisarz rządowy oświadczył co następuje: Rząd zamierza podnieść pensyą najniższą wszystkich nauczycieli elementarnych, na wsi na 250 tal., w mieście na 300 tal. obok wolnego pomieszkania i opału. Poznańskie ma być z innemi prowincyami zupełnie zrównane i na ten cel w tym roku przeznaczono już 129,000 tal.

Następnie uchwaliła komisya, że po 10letniéj służbie ma rząd płacić nauczycielom dodatku do pensyi 50 tal., po 20letniéj zaś 100 tal.

Tak więc spodziewać się należy, że dola nauczycieli naszych elementarnych wkrótce znacznie polepszoną zostanie

Ze świata.

Niemcy. Najnowszy „Reichsanzeiger" ogłasza zakaz wywozu koni, który na wszystkich granicach państwa niemieckiego z dniem ogłoszenia ma przyjść natychmiast w wykonanie. Zakaz ten nastąpił w skutek zamiaru rządu francuzkiego, zakupienia w Niemczech 10,000 koni.

— „Deutsche allg. Corr." wnosi z odpowiedzi urzędowéj „Prov. Corr." na encyklikę papiezką, że rząd pruski chwyci się środków politycznych przeciw Papieżowi, a liczy na pomoc rządu włoskiego, uważając wbrew ustawie włoskiego parlamentu o prawach i rękojmiach Papieztwa, iż na żądanie Bismarka rząd włoski może pociągnąć Papieża do odpowiedzialności.

— Przedłożono sejmowi projekt niektórych zmian w podatku klasycznym, podług którego w trzeciéj i czwartéj klasie podatkowéj opłata roczna ma być zniżona z 12 i 15 marek na 9 i 12 marek. Daléj małe gminy i obwody mają być dołączone w jeden okręg podatkowy, nadto ma się uwzględnić niektóre okoliczności zwalniające od podatku lub zniżające jego stopę. Czas do reklamacyi oznaczony w tym projekcie na 2 miesiące.

— Po przeprowadzeniu prawa o powstrzymaniu pensyi dla duchownych itp. zapowiadają już sekwestracyą majątku kościoła nie należącego do skarbu państwa, a daléj ograniczenie znoszenia się biskupów ze stolicą apostolską i cenzurę rządową nad wszelkiemi rozporządzeniami władz duchownych.

Rosya. Plan sieci kolei żelaznéj w dolinie węglowéj Donu na 1,400 wiorst, pisze korespondent do „Czasu" jest w téj chwili przedmiotem studyów w ministerstwie dróg i komunikacyi. Bez téj sieci, przemysł węglowy rosyjski, który przez bogactwo pokładów węgla obiecuje nieobrachowane rezultaty, mogące wpłynąć jak najpomyślniéj na finanse państwa, nie opierałby się na podstawie racyonalnéj i nie ściągałby obcych kapitałów ani krajowych, potrzebnych do eksploatacyi prawidłowéj, według przepisów nauki. Finansiści zapewniają, że w krótkim czasie, rubel rosyjski odzyskałby wartość swoją i wróciłby na pari. Budowa téj sieci i eksploatacya kopalni przyczyniłaby się do tego głównie, z powodu, że pokup tego drogiego opału zwróciłby się do Rosyi, która go dotąd kupować sama musiała w Anglii i jest pod tym względem, jakby jéj lenniczką.

Obawiają się tu nieco o zbiory przyszłoroczne w prowincyach południowych, gdzie prawie niema śniegu przez całą zimę. Grunta nie będą miały dostatecznego zapasu wilgoci na porę zwykłych letnich upałów.

Tutaj w saméj stolicy, panuje zastraszająca epidemia gorączek tyfoidalnych. Ten fenomen sanitarny zadziwia tem więcéj, że zima jest ostra, temperatura jednostajna, niema odwilży, któréj przypisywano zwykle wyziewy, sprowadzające w przeszłych latach epidemie wszelkiego rodzaju. Dla wystudyowania kwestyi sanitarnéj w stolicy i jéj okolicach, obraduje w téj chwili kongres lekarzy, zajmujący się rozbiorem warunków hygienicznych Petersburga, a między innemi zwraca u-

---

Mały Ludwik. Jedna z gazet paryzkich podaje ciekawy fakt. Na koźle fiakra Nr. 22,387 siedział woźnica nazwiskiem Louis Collin, którego koledzy „małym Ludwikiem" nazywali i — rzadki objaw między fiakrami — dosyć lubili. Przed kilku dniami umarł mały Ludwik — i pokazało się, że to była Ludwika Serenne, żona dawno zmarłego wyrobnika. Nie mogąc znaleźć zajęcia wzięła odzienie zmarłego męża i została woźnicą. Jest to jeden z licznych objawów dażności kobiet do emancypacyi.

Okropna zbrodnia. Kilkunastoletni terminator u majstra szewskiego K. we Lwowie postawił ostatniego ciągnienia na loteryę lwowską — i wygrał. Uradowany niezmiernie idzie natychmiast do kolektury żądając wydania mu wygranéj sumy. Kolektor bacząc na młody wiek szczęśliwego gracza oświadczył mu, ażeby przyszedł z majstrem albo opiekunem, a w takim jedynie razie wyda mu pieniądze. Chłopak wraca do domu, opowiada o swojem szczęściu majstrowi i prosi go, aby się z nim udał po pieniądze do kolektury. Majster chętnie przystaje na propozycyą chłopaka, zbiera się do wyjścia, ale przedtem pod jakimś pozorem każe mu iść na strych ze sobą. Chłopak nie przeczuwając nic złego, idzie na strych za majstrem, ale zaledwie stanęli na poddaszu, potworny majster rzuca się na chłopaka, dusi go i wydziera kwitek loteryjny. Po spełnieniu téj ohydnéj zbrodni, udał się K. do kolektury, żądając wygranych pieniędzy. Kolektant, który pamiętał, że przed chwilą z tą samą kartką był u niego chłopak, zapytał majstra K., gdzie się terminator podział, a gdy ten zmieszany nie umiał dać zadawalniającéj odpowiedzi, oświadczył mu kolektant, że mu pieniędzy nie wyda, aż przyjdzie po nie z chłopcem, który je wygrał. Tymczasem żona K. znalazła przypadkiem na strychu uduszonego terminatora, i nie wiedząc, że sprawcą téj zbrodni jest jéj mąż, narobiła krzyku i dała znać do policyi. Majstra szewskiego K. aresztowano.

Kocia muzyka. Gdy Bazaine stanął w Madrycie, garstka Francuzów tam mieszkających zgłosiła się do policyi o pozwolenie wyprawienia serenady byłemu marszałkowi. Zamiast jednak serenady, wyprawiono kocią muzykę i policya rozpędziła muzykantów.

Tęgi piechur. Obecnie przebywa w Paryżu młody Holender, slawny piechur, lat 34 mający, który pieszo przeszedł Japonię, wielki obszar Chin, oraz Ameryki północnéj i południowéj. Przed czterema miesiącami, odbył drogę z Amsterdamu do Paryża, drogę wynoszącą 490 kilometrów, blisko 70 mil w 10 dniach; co dzień musiał iść 13 godzin, a posiłał się podczas marszu. Następną pieszą wędrówkę, zamierza odbyć do znaczniejszych miast rosyjskich z przewodnikiem pirenejskim Ortrygiem.

Śmierć żarłoka. Dnia 19 z. m. umarł pewien włościanin z okolicy St. Martin niezwyczajną śmiercią. Podpiwszy sobie w karczmie, dostał gustu do kiełbasy. Nie chcąc jednak dawać zgorszenia, a siebie w złem świetle współziomkom przedstawić, nie kazał sobie podać kiełbasy, lecz poszedł do spiżarni karczmy chcąc tam zjeść na osobności. Przyszedłszy tam nie zastał gospodarza, ale za to w kącie stała beczka z serdelasami; czegoż mu więcéj trzeba było? Zabrał się tedy do nich z taką chciwością i żarłocznością, że się niemi literalnie udławił. Wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną.

Otrucie cygarami. Następujący przypadek otrucia się wskutek palenia cygar opisuje prof. Chevallier. Jakiś młodzik założył się z towarzyszami, że 12 cygar wypali jedno po drugim. Już przy ósmem cygarze zaczęło go nudzić, przy dziewiątym zaćmiło mu się w oczach, uczuł zimno — a objawy te wzmogły się jeszcze bardziéj przy dziesiątym. Mimo to chory palił daléj, wkrótce jednakże kazał się zaprowadzić do domu, gdzie dostał gwałtownych boleści żołądka i wymiotów. Ani wczesna pomoc lekarzy, ani wszelkie zabiegi nie nie skutkowały i chory zmarł jeszcze téj samej nocy.

Złodziéj poeta. Jakiś nocny ptaszek z rodzaju kruków, odbił zamek szafki wystawowéj jednego ze starozakonnych i zabrał znajdujące się tam: kołnierz, mufkę i mankiety tumakowe, kunę zaś wypchaną pozostawił na miejscu. W zamian za skonfiskowane przedmioty, złożył w szafce kartkę z napisem:

„Nie kładź do szafki mufki i kołnierza, bo dość kuny, na szyld dla kuśnierza."

wagę rządu na bagna otaczające stolice. Owe to bagna na wiosnę i pod jesień psują powietrze, którem mieszkańcy stolicy oddychają, i przynoszą zarody chorób epidemicznych, regularnie tę stolicę nawiedzających. Wiele nawet padło ofiar z wyższych klas społecznych, które sama natura rzeczy zasłania przed złemi warunkami zdrowia pod względem mieszkań i pokarmu, pierwszych zwykle przyczyn febry tyfoidalnéj.

— Krym opuszczony przez Tatarów, zaludnia się żydami. Gdy dawniéj w Ałuszcie, którą Mickiewicz odmalował w „Sonetach krymskich,“ był jeden szynk, teraz jest ich już pięć, a wszystkie bez konsensu. Wywiązała się przeto sprawa, w któréj obrońcą pokrzywdzonéj sprawiedliwości jest urzędnik akcyzy. „Dziennik Warszawski“ donosi zaś z Hadiaczu: W mieście tem pozbyto się zupełnie szynkarzy żydów. Na 42 szynków, które się znajdowały w tem mieście, pozostało tylko 4, i to nie żydzi w nich szynkują. Z wiosek żydzi szynkarze wydaleni są także, a gminy nie udzielają im pozwolenia na utrzymanie szynków.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 8 marca. W Towarzystwie przemysłowem tutejszem będzie miał dziś ks. Tłoczyński wykład: „O mechanice atmosfery.“

* **W Stowarzyszeniu Drukarzy Polskich** miał ks. Tłoczyński przy licznie zgromadzonych słuchaczach obojéj płci prelekcyą. Szanowny prelegent w jasnym, choć tylko pobieżnym wykładzie udowodnił rozkład powietrza i rozkład wody, objaśniając różnymi eksperymentami swój wywód. To też ani się spostrzeżo, jak 2 godziny zleciały a słuchacze z zadowoleniem i szczerą wdzięcznością za trudy szanownego prelegenta opuścili salę.

* **Sprawa polska** etc. wysłaliśmy pod Pozuań, do Zbąszynia, do Wrocławia. Za przekazanych nam 1 tal. 20 sbr: wysełamy egzemplarze niemieckie do małych miasteczek.

* **Ks. dziekana Keslera** z Poznania aresztowano w sobotę w sprawie delegata apostolskiego i odprowadzono do tutejszego więzienia.

* **H. Gerstel,** jak nam donoszą, ofiarował Spółce niemieckiéj $5^1/_2$ % wynagrodzenia za straty przez niego sprawione, ale nie przyjęto oferty. Tyle tylko wyjmujemy z obszerniejszej wiadomości, która nam się zdaje niejasną, dla tego jéj nie umieszczamy w całości

* **Samobójstwo.** Stolarz tutejszy Wojak, w 72 roku życia powiesił się, prawdopodobnie w napadzie obłąkania, w warsztacie swym na Grobli, poderznąwszy sobie żyły u nóg i rąk.

* **Pożar** na kolei wybuchł w piątek po południu między Młyńską a Królewską bramą w skutek zapalenia się słomy w wagonie trzodą napełnionym nadchodzącego z Gniezna pociągu. Ogień ten, który powstał prawdopodobnie z iskier lokomotywy, dostrzegł wkrótce jeden z urzędników i po zatrzymaniu pociągu prędko go też ugaszono.

* **Kolektę król. loteryi** w Poznaniu, opróżnioną po śmierci p. Pulvermacher, otrzymał pozasłużbowy kapitan, jeneralny agent p. Hirsekorn.

* **Do nowego gmachu pocztowego,** który tu wkrótce mają wybudować przy ul. Fryderykowskiéj, między teraźniejszym domem pocztowym a gruntem Ed. Kaatza, zwożą już materyały i wyprzątają ogród naddyrektora poczty.

* **Egzamina publiczne** w tutejszych szkołach miejskich mają się w tym roku odbywać po raz ostatni a później zostaną zniesione. Za to ma się pozwolić rodzicom chodzić do klas na końcu roku szkólnego podczas powtarzania całego kursu szkólnego, ażeby się przekonać mogli o postępach swych dzieci.

* **Z Miłosławia** donoszą nam, że w odkryciu śmiałéj kradzieży u Saula, odznaczył się głównie p. Jacobi, komisarz obwodowy i burmistrz w Miłosławiu. Faktem jest stwierdzonym, że jemu Saul odkopanie na folwarku uwięzionego Eichhorsta i na cmentarzu w Budziłowie 147,685 tal. w listach zastawnych itp. zawdzięcza; faktem jest również, że bez p. Jacobiego cały stósunek Michalaka, Porankiewicza i wspólników do Eichhorsta byłby pozostał dla sądu tajemnicą, nie byłyby wyszły na jaw kradzieże koni, ani inne szkandaliczne historyjki. Wczoraj wreszcie wynalazł p. komisarz Jacobi w papierach Eichhorsta, przy ściśléj rewizyi takowych, list Porankiewicza i inne ważne notaty.

* **Ks. kanonik Wojciechowski,** jak donosi „Kuryer“, odebrał od sądu gnieźnieńskiego drugi zapozew w sprawie delegata apostolskiego z zagrożeniem, że w razie odmowy świadectwa ukarany zostanie nie tylko grzywnami w ilości 150 marek, ale prócz tego więzieniem.

* **Ks. Stagraczyński** z Wojnieścia zaczął w tych dniach odsiadywać w Kościanie 6 miesięczne więzienie, na które go skazano jako redaktora dawniejszego „Tygodnika Katolickiego“, za obrazę majestatu.

* **Inspektor powiatowy** Szlusiński z Wągrówca składa podobno swój urząd i obejmuje posadę pierwszego nauczyciela zwyczajnego przy gimnazyum w Pile.

* **Dwuzłotówek heskich,** które są mniejsze ale grubsze od pruskich, spekulanci nie chcą w ostatnim czasie brać tylko ze stratą. Tymczasem na pieniądzach tych nie trzeba nic tracić, bo wszystkie kasy królewskie przyjmują je w całéj wartości tj. za 10 sbr.

Od Redakcyi.

„Kuryerowi Poznańskiemu.“ Ks. K. nie znamy. Listu w całości ogłosić nie możemy, gdyżby podał broń przeciwnikom, którzy przecież dobrze wiedzą, że pod tym względem i u nas jest maleńki kulas.

10 B. A. Prosimy o adres, żeby Panu książkę przesłać.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	—		159-177	19—50		165—198	195
Żyto	50	7	40		137-147	15—20		153—160	149
Jęczmień	50	7	50	za 1000	150-158	16—20	za 1000	150—181	— —
Owies	50	9	—		160-165	17—20		162—187	— —
Groch wrący	45	11	—		— —	21—30		195—234	— —
Rzepik	50	13	75		228-234	25—		— —	— —
Kartofle	50	2	25		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. P 100 litrów bez beczki: Poznań 55 80 Wrocław 55. Bydgoszcz 55,5 Berlin 56.8

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.75—24.75 mk., nr. 0 i 1, 24.50—23.00 Rżana 0 23.00—22.00 nr. 0 i 1, 21.00 20.00. mrk.

Olej lniany w Berlinie 60

Poznańskie listy zast. 94.90
Poznańskie listy rentowe 96.90
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 283 40

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Marzec	20	Dostawa 600,000 cegieł do tutejszego centralnego dworca.	Król. inspekcya kolei.	W Poznaniu Piekary No. 13a
„	11	Dostawa 400,000 cegieł do dworca w Pile	Budowniczy kolei Zickler	W Pile, ulica Kolejowa 22.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.